

Jeszcze jedna przypowieść o władzy

Teatr Telewizji (Kraków). „Sprawiedliwość w Kioto” W. Orłowskiego. Insc. i reż. — K. Skusznanka. Scenogr. — M. Garlicki. Oprac. — J. Kaszycki. Premiera 4.1.1963 r.

„Sprawiedliwość w Kioto” Władysława Orłowskiego, którą przygotował krakowski ośrodek telewizyjny w inscenizacji i reżyserii Krystyny Skusznanki, należy do cyklu przypowieści o władzy, owych moralitetów politycznych, tak modnych u nas, i nie tylko u nas, przed kilku laty. Trzeba przyznać Orłowskiemu, że napisał sztukę zreczną, dowcipną i żywą. Pomysł przypomina trochę „Dobrego człowieka z Seczuanu”, tylko że zamiast trzech bogów przybywają trzej rybacy i nie do Seczuanu, tylko do Kioto. Oczywiście to Kioto ma tak mało wspólnego z Japonią, jak brechtowski Seczuan z Chinami. I choć akcja sztuki rozgrywa się przed wiekami, jej problemy są bardzo współczesne i aktualne.

Nie ma sprawiedliwości w Kioto. Są tylko interesy poszczególnych dygnitarzy i zwalczających się grup, są dworskie intrygi i cienką nicią szyte misterne pułapki. Wpadają w nie słabsi, zwyciężają sprytniejsi. Dzięki takim rozgrywkom nieszczęśliwi rybacy znajdują w stolicy sprawiedliwość, ale jest to tylko przypadek, szczęśliwy zbieg okoliczności. Ich sprawa i jej załatwienie jest wyjątkiem, który potwierdza regułę. Zwykły śmiertelnik nie może się dostać przed oblicze władcy, a o jego losie decyduje biurokratyczny aparat urzędniczy, który jest zawsze przeciw niemu, który go wyyskuje i obdziera ze skóry. Wyższe władze staną zawsze w jego obronie, choćby nawet wiedziały, że racja jest po stronie poddańców. Aparat jest bowiem tą siłą, na której opiera się władza. Nie wolno jej więc ani dyskredytować, ani osłabiać w oczach obywateli. Trzeba bronić w interesie władzy jego decyzji.

Krystyna Skusznanka utrafiła w tym przedstawieniu we właściwy ton. Nie próbowała podkreślać japońskiej egzotyki, ani dawności czasu, w którym rozgrywa się akcja sztuki. Aktorzy nosili współczesne stroje i zachowywali się, jak współcześni nam ludzie. Nikt nie próbował też pogłębiać psychologicznie postaci. Rybacy nie przeżywali swych cierpień i porażek, politycy nie usiłowali grać podtekstów swych myśli i decyzji. Wszyscy grali szybko, lekko, wesoło, przekazując tylko tekst i myśl autora. Był to więc intelektualny żart, bardzo czytelny i przejrzysty.

Wśród aktorów wyróżniali się przede wszystkim Franciszek Pieczka (Mentor) i Edward Rączkowski (były cesarz). Lekko, inteligentnie zagrał swą rolę Stanisław Michalik odtwórca postaci młodego cesarza. Gorzej wypadli rybacy Widold Pyrkosz, Ferdynand Matysik i Józef Harasiewicz, choć na ich obronę można powiedzieć, że nie mają oni w samej sztuce zbyt wiele do powiedzenia. Natomiast na pewno słabością spektaklu było niewłaściwe obsadzenie roli dworskiej kurtyzany, od której tyle w tej sztuce zależy. Anna Lułosławska była kokotą bardzo inteligentną, może nawet za inteligentną. Tylko, że nie można było uwierzyć w jej zmysłowy urok, któremu uległ zarówno błuczuczny dowódca cesarskich wojsk, jak i sam cesarz, oraz wielu innych dostojników.

W sumie jednak przedstawienie należało do ciekawszych pozycji teatru telewizyjnego w ostatnim czasie. Ponadto zaś zaprezentowało żywy, dobry utwór polskiego pisarza współczesnego, co także powinno być zapisane na dobro ambitnego ośrodka krakowskiego.

ROMAN SZYDŁOWSKI